

## OJCIEC Z POŁÓWKĄ DYNI.

Od 22 czerwca do 10 lipca gościł w naszej parafii ks. Marceli Prawica, kapłan diecezji sandomierskiej, który od czterdziestu lat pracuje na misjach w Chingombe, w Zambii. Obecnie w tej misyjnej parafii pracuje jeszcze dwóch księży z naszej archidiecezji: ks. Piotr Kołcz oraz nasz parafianin – ks. Zenon Bonecki. Ksiądz Prawica przyjechał do Polski na roczny urlop. Gość Niedzielny z 17 lipca 2011 zamieścił rozmowę, jaką z misjonarzem przeprowadziła Barbara Gruszka-Zych.



**BARBARA GRUSZKA ZYCH:** Zawsze marzył Ojciec o Afryce?

**Ojciec MARCELI PRAWICA** - Nie, o Brazylii... Ale w latach 70. przyjechał do Polski czarny biskup Lusaki i poprosił kard. Wyszyńskiego o duszpasterzy. No to pojechałem do Zambii.

**I z tego zrobiło się 40 lat, w tym 35 - w buszu, a Ojciec się wcale nie starzeje.**

- Mam 72 lata i wyglądam jak stara toyota, którą jeżdżę. Serce mi wysiada, jedna noga nawala od kręgosłupa, bo dźwignąłem kiedyś ciężkie koło. Muszę iść na operację, żeby popracować jeszcze dwa, trzy lata. Co prawda kard. Kozłowiecki duszpasterzował w Zambii 60 lat, ale mnie raczej się to nie uda.

**Dobrze Ojcu idzie, a przecież urodził się Ojciec w naszym klimacie...**

- i to podczas wojny — w 1939 roku, w Warszawie. Ale lubię ciepło. Kiedy w Polsce ludzie przy 30 stopniach upału dyszą, to dla mnie pestka.

**Gdzie Ojciec zaczynał?**

— Trafiłem do miejskiej parafii w Kabwe, gdzie złodziej dźgnął nożem mojego poprzednika o. Lencznara — polskiego jezuitę, byłego kapelana gen. Maczka. A potem wybrałem Chingombe. Jezuita, którzy założyli tamtejszą misję, odeszli w 1885 r., bo nie mieli ludzi. I właśnie wtedy na zebraniu dekanalnym biskup zapytał, kto z nas jest chętny, żeby tam pracować. No to się zgłosiłem. To miejsce odległe o 220 km od Kabwe, czyli pierwszego większego miasta w okolicy. Można się tam dostać tylko buszową drogą.

**Jak wyglądają takie drogi?**

- Są ich dwa rodzaje. Jedną wytoczył ogromny pług, który normalnie powinien przejeżdżać co dwa tygodnie, a ostatnio robił to dwa lata temu. Kiedy z farm wywożą kukurydzę, to podłoże rozgniata się pod kołami 36-tonowych ciężarówek i zostają ogromne doły. Nie da się nimi jechać z prędkością większą niż 30 km na godzinę. A druga została kiedyś zrobiona ludzkimi rękami, no i motykami. Między naszą misją Chingombe a drogą wyrąbaną przez ludzi płynie rzeka, którą trzeba przejść.

## **A Ojciec nie boi się krokodyli?**

- Nie, wkładam walizkę na głowę i przechodzę. Choć u nas, w górze rzeki, wypadki z krokodylami są częste. Raz bym przez takiego jednego marnie zginął. Poszliśmy łowić ryby, stoimy po pachy w wodzie i widzę, że w głębszej pływają kilkunastokilogramowe ryby - tygrysy. (Niedawno taka ryba poszarpała dłoń myjącej garnki kobiecie, siostry solidnie musiały ją pozszywać). Mówię do towarzyszącego mi czarnego Antonia: „Pójdę na ten brązowy głaz i tam będę łowić”. A on mi na to: „Nie idź, to nie głaz, ale hipopotam” Posłuchałem go i rzeczywiście za dwie minuty z wody wyłonił się ogromny łeb hipopotama. Trzeba być pokornym i słuchać miejscowych. Raz kard. Kozłowiecki siedział na brzegu, modląc się, a ja poszedłem coś złowić na kolację dla siostr i nagle jakiś stwór przemknął mi w wodzie koło nóg. Oglądam się, a 5 metrów dalej leży krokodyl. Ale w sumie natura to nic strasznego. Prawdziwym zagrożeniem jest bandytyzm. Kilka lat temu ledwie przeżyłem, kiedy drogę zagrodzili nam uzbrojeni mężczyźni, którym chodziło o nasz samochód. Jeden strzelił z kałasznikowa, ale całe szczęście, że nisko i kula nie trafiła we mnie, ale poszła pod fotel.

## **Wszyscy mówią o głodzie w Afryce.**

- Odpowiem przykładem. W zambijskich spichlerzach leżą tysiące ton pszenicy. bo rząd nie ma pieniędzy, żeby kupić ją od rodzimych farmerów. Trudno im też dostać zezwolenie na jej eksport do Konga. A w tym samym czasie sprowadza się do Zambii z Kanady jakąś starą pszenicę. Jest trochę tańsza, bo afrykańskie rolnictwo nie może konkurować z amerykańskim czy kanadyjskim. W Zambii zdecydowanie droższe są ceny nawozów, paliwa, maszyn itp. Tania jest tylko siła robocza.

## **Więc gdzie jest pies pogrzebany?**

- Po prostu ktoś za podpisanie kontraktu na sprowadzenie pszenicy wziął duże pieniądze. Problem polega na tym, że władzom nie zależy na rozwoju krajowego rolnictwa. Zambia wykorzystuje pod uprawę tylko 8 proc. gruntów, a mogłoby być ich więcej. To paradoks, że na ziemi, która mogłaby nakarmić swoich mieszkańców, aż 73 proc. ludzi żyje poniżej poziomu egzystencji. Choć głód to problem wielkich miast, puchnących slumsami. Kiedy jest normalna pogoda, to w buszu nie ma głodu, bo są słodkie ziemniaki, kukurydza, banany, kasawa - cudowna roślina, którą wsadza się nawet do nieurodzajnej ziemi i na drugi rok jej korzeń jest gruby jak ręka. I można go zjeść na surowo, ale też ugotować, ususzyć i rozgnieść na mąkę, a liście połączyć z orzeszkami ziemnymi i zrobić z tego świetną okrasę. W Afryce jest głód, bo niewydolny jest system ekonomiczny, który nie wspiera produkcji rodzimej żywności. Ludzie często marzą, żeby się choć raz dziennie najeść do syta.

## **Czym?**

- Najbiedniejsi jedzą mamałygę z mąki kukurydzianej. Od święta pojawia się kawałek mięsa, ryby, termit, albo fiszimu - żyjące na drzewach liszki, których pancerze zawierają dużo białka. Ludzie ugniatają z mamałygi duże kule, potem robią w nich wgłębienie i do środka wkładają odrobinę tych przysmaków. Po posiłku nie trzeba myć sztućców, tylko ręce. Lubię takie obiady dla maluchów po naszych Mszach św.

Siadają wokół miski i człowiek z satysfakcją patrzy, jak te małe rączyny ugniatają mamałygę i szczęśliwie napychają nią brzuszki. Odwiedzający mnie Niemiec Bernard powiedział, że był w wielu restauracjach świata. ale obiad w najlepszej atmosferze zjadł właśnie u nas.

### **Bywał Ojciec głodny?**

- Kiedy odwiedzałem stacje misyjne w porze deszczowej, nie brałem ze sobą niczego i czasem przez kilka dni nie było czego do ust włożyć. Piło się tylko brudną wodę z rzek albo ze skały. Ale ja mam taki kaczy żołądek, że nic mi się nie zaległo. A poza tym nie bywam głodny, bo tam ludzie potrafią podzielić się ostatnim kawałkiem dyni. Kiedyś w porze suszy i głodu przysłała do ołtarza z darami matka samotnie wychowująca czwórkę dzieci, bo słoń zabił trąbą jej męża. Przyniosła pół dyni i przepraszała, że nie daje całej, bo drugie pół zostawiła dla siebie i sierot. W kulturze afrykańskiej dar jest rzeczą świętą, więc nie mogłem jej odmówić, tylko rozłożyłem ręce, ukloniłem się i przyjąłem ten bezcenny kawałek dyni. Po Mszy wziąłem karabin, zabiłem dużego guźca, podzieliłem go między wszystkich i każdy mógł się posilić. Innym razem, kiedy w porze deszczowej przywieźli do nas helikopterem kukurydzę. to młody, czarny pilot zaczął się chwalić, że to ja go ochrzciłem. Odszedł na bok i po chwili, okazując wdzięczność, podarował mi swojego żołnierskiego T-shirta. Albo kiedy maluchom zabrakło cukierków, jeden z chłopców ostatniego podzielił na cztery części.

### **Afrykańczycy są animistami, wierzą, że ogromny wpływ na nasze życie mają duchy.**

- My im przynosimy wiarę w Boga wszechmocnego, ale też przecież wierzymy w aniołów i szatana. Przekazanie im naszych prawd nie jest trudne. Tylko trzeba wciąż tłumaczyć przykazanie miłości bliźniego, to, że są dziećmi jednego Boga. Brak zrozumienia tej oczywistości był przyczyną bratobójczej wojny w Rwandzie.

### **Jak walczyć z czarownikami?**

- Kiedy ktoś w buszu umiera, to czarownicy tłumaczą, że nie z powodu malarii czy dlatego, że go czarna mamba ukąsiła, ale z powodu tajemnej siły kogoś, kto zabija. Często za jakieś 20 dolarów obwiniają niewinnego człowieka rzekomo rzucającego czary i skazują go na potępienie społeczne, a nawet śmierć. Walczę z tym od lat — nieraz podjeżdżaliśmy z policją i aresztowaliśmy takich szamanów. Robimy to w myśl ustawy o wykorzenieniu czarowników.

### **Co jest najważniejsze?**

- Jak powiedział Jezus - wybór prawdziwego życia. Nie uzależnienia od jedzenia, seksu, pieniędzy czy narkotyków. Ważne, żeby żyć i miłować drugiego.